Dodatek do Nru. 14. Szkółki Narodowéj.

POWIEŚĆ DLA LUDU POLSKIEGO.

Podróżny w ziemi Ojczystéj.

Rozdział II.

(Dalszy ciąg.)

Co rządzisz ziemią i niebem,
Opatrz dzieci twoje chlebem;
Ty nam daj urodzaj złoty,
My ci dajem trud i poty.

Nazajutrz jeszcze przededniem równo z skowronkiem i domowymi znalazł się i nasz podróżny. Lecz nie był to już, on pan strojny wczorajszem ubraniem, ale przystojny zręczny Kujawiak w swym wieśniaczym stroju. Biała koszula przy kołnierzu i rękawach zawiązana czerwonemi faforki, spodnie czyste płócianne, a na tem wszystkiem kaftan sukienny granatowy, na piersiach długo w stanie spięty obcisło na haftki, rękawy krótkie ładnie odbijały przy śnieżnéj białości bielizny, a ponad biodrami czerwonym wełnianym pasem zręcznie przewiązany w węzeł z dwoma końcami na boku, przedstawiał jak do tańca tak do roboty, dorodnego i tęgiego chłopka. Lecz gdy spojrzysz mu w twarz, nieznane dotąd uczucie wyższości cię owładnie, a w oczach jego z których dusza patrzy, prawdziwą godność człowieka wyczytasz. Szanując, musisz go kochać, a kochając szanować.— Nie śmiem go zapytać o powód przebrania. On także nie tracił czasu na tłómaczenie, mówił tylko krótko a zwięźle, prosząc o przyjęcie go do pracy.—„Kosą, sierpem, grabiami znam każdą robotę, a chociaż nie tak wprawnie, nie tak zręcznie jak wy, wszelako pomódz, jest mém jedynem życzeniem, pragnąc być wam użytecznym.“— Z łzami wdzięczności przyjęli jego ofiarę, ale zarazem z nieznacznym uśmiechem z grubéj roboty ślachcica. On zaś oddawszy gospodyni zegarek z łańcuszkiem, płaszcz i zawinięcie z pełnym woreczkiem pieniędzy do schowania, pospieszył na pole, i nie leniwo, ale z całą silną wolą, która wszystkiego dokaże, wziął się do pracy, wezwawszy Boga na pomoc. Robota mu się też powiodła.—Na podkurek (drugie śniadanie zwyczajem i nazwiskiem kujawiackiem) gosposia przyniosła chleba z pieczenią, a na obiad przyjechali z pierwszą furą do stodoły.—Nieznajomy przy zwozie zrachowane każdego gatunku zboże osobno zapisywał krzyżykami po nad wroty klepiska i strony złożonego gatunku, tak było codziennie, i tydzień jeszcze nie upłynął, już wszystko było w stodole, prócz lnu i konopi.— Gdyż zwyczajem oględnych gospodarzy wszystkiego w miarę potrzeby sieli, aby niczego nie zbrakło jak w komorze tak oborze. Wkrótce nieznajomy całą wieś zaczął zatrudniać, i każdy na swój sposób różne czynił domysły, a że to było w czasach najpóźniejszych, że Polak potrzebujący schronienia, wszędzie był ścigany, przepędzany i wypędzany przez Pruskie władze, wzięli go za takiegoż tułacza, zaczęli więc narady.— Był w tejże wsi szkólnik rodem pruski Niemiec, złośliwy nasz nieprzyjaciel, zaczął on rzucać różne postrachy, wprzód cichaczem doniosłszy do pobliskiego miasteczka.— Rozpowiadał za rzecz pewną, że gospodarza Borka rząd wskaże na znaczną pieniężną karę, a może i więzienie za przechowywanie podejrzanego Polaka bez pozwolenia Lantrata; a tego włóczęgę, mówił on, natychmiast odwieść każą Moskalom.— Przerażone kobiety temi odgróżkami, właśnie z ostatnią furą do stodoły powracających z pola powitały tak niepocieszną nowiną.—Podróżny był milczący, bacznem tylko okiem śledził wszystkie jak najmniejsze wrażenia całéj rodziny, któréj członkowie jednozgodnie oświadczyli gotowość bronienia podróżnego, chociażby każdy kosztem własnéj osoby, aby go nie oddać Moskalom.— Stary Borek Tadeusz, mówił do swego syna Kazimierza: „Synu! nie na to Bóg nam dał kawał chleba i kawał własnego dachu, aby wygodnie spać i jeść, ale są to skarby w ręku naszym dla głodnego, spragnionego i znużonego, a kto dziś tego najwięcéj potrzebuje jak Polak!—Mój dziad pradziad, niewypuszczał głodnym od siebie nawet i nieprzyjaciela. Dom jego tylko dla zbrodni był zamknięty.— A my dziś nie mamy w własnym domu mieć dozwolono swego brata jednéj krwi, jednéj religii własnego ziomka przyjmować, z domu go wypychać?—Nie! to już za wiele na własnéj swéj ziemi i we własnéj zagrodzie.—Burzą nas przeciwko Księżom, burzą nas przeciwko Ślachcie.— Ale my się już poznaliśmy na ich bezczelnéj chytrości.— Któż się dziś upomina o nasze prawa? Księża i Ślachta.— Kto cierpi za nas wygnanie, więzienie, chłosty a nawet i śmierć ponosi? Ślachta i Księża? Dla czego? Wszakżeż im dobrze— bo czują się naszymi braćmi kochającymi nas i jak poczciwy brat nie może się zająć dobrem swem własném, gdy drugie jego rodzeństwo w niedoli, tak i oni dopominają się wspólnych praw dla całego swego narodu, a nawet dla całéj ludz-

kości — i myż to mamy przeciw nim działać? — Oni nam chcą powoli wyniszczyć cały wpływ naszéj religii, chcą nas zmusić, aby dzieci nasze w szkołach były wyjęte z pod opieki księży naczelników naszéj ojców wiary — powoli, powoli zamienić by nas chcieli na niewolników Tureckich, już im dziś mało do tego braknie. — Bracia brońmy praw naszych dopóki jeden pomiędzy niemi, brońmy na mocy prawa ludzkości wszystkim przystępnego. — Niech nam powiedzą, co dla nas uczynili co? Może prawa własności z czego się tak przechwalają. — Czemuż nie pozwolili panom samym zrobić ofiarę podług ich serca, ale zagrabili ich własność niby w dobrodziejstwie dla nas, i słusznie też wielu panom to się nie podobało, bo i komuż się może podobać łaska przez kogoś z cudzéj własności zrobiona, a czemuż teraz po wsiach królewskich sprowadzali Niemców z bardzo daleka? czemuż nam tu nie dali też posmakować ich dobrodziejstw, wszak ludzi tu nie braknie, aby okolice zaludniać? — Daléj co się tyczy urzędów od ministra zacząwszy aż do strażnika granicznego, czy jest gdzie Polak? — Nawet przy szosie za nasze własne pieniądze wolno nam tłuc kamienie, ale dozorcą tylko Niemiec być musi. — Już i księży nasełają nam, których rozumieć nie możemy ani na kazaniu, ani na spowiedzi, którzy kochają Niemców, a nienawidzą Polaków, i są nawet nieprzyjaciołmi swych kolegów za to, że po naszemu, po poczciwemu, po polsku myślą. — Boże zmiłuj się nad nami! — Nie daj nas w moc nieprzyjaciół naszych. Jest też to już tego za wiele. Weźmy się za ręce, i nie dajmy się naszym wrogom. Bracia! wszak go nie damy, — nie! nie damy,“ jednogłośnie zawołała cała gromada, która na widok zbliżających się żandarmów otoczyła nieznajomego z całą Borka rodziną. — O serce polskie!!! Jestże co szczególniejszego na ziemi nad twe uczucia miłości Ojczyzny, pierwszéj po miłości Boga. — Powtórzmy z Krasickiem:

Święta miłości kochanéj Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie z jadłą smakuje trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe,
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Ale powróćmy do nieznajomego, w chwili gdy lud odgróżkami żandarmom zapełniał powietrze domagającym się ukrytego Polaka. Nieznajomy rzuca się w objęcie swym braciom skorym na jego obronę. Płacze, ściska, całuje każdego z nich nieposiadając się z radości: „O! ludu Polski, tobież to dźwigać niewoli pęta. — Tobie, cobyś powinien innym przewodniczyć swemi cnotami. — Bracia! wierzajcie, zawołał, chętnie zniosę teraz największe męczarnie i tysiąc na raz śmierci za ten jeden moment. — Nie zginie Polska, bo nie ginie w nas miłość Ojczyzny. — Przypuśćcie do mnie żandarmów.“ — Nie! nigdy jak Bóg Bogiem prędzéj polegniem! „Chcecie mnie zbawić kosztem własnego mienia, własnego życia — tego też pragnąłem. — Patrzajcie narody i chylcie czoła. — Osądźcie, co warta tego rodzaju ślachetność ludu, tego, co mowią że nieoświecony, prawda. — Ale da Bóg nam nadzieję, że mając tak jasną duszę, i w głowie się wkrótce rozjaśni, poznają dzieci nasze, i całą siłą wezmą się do nauk, aby się nie przechwalali obcy swym wielkim rozumem. A teraz panowie żandary o to mój paszport i karta legitymacyjna, a wy bracia darujcie, żem wam zaraz o moich świadectwach nie powiedział. — Pragnąłem was poznać z prawéj polskiéj cnoty, i chętniebym oddał resztę mego życia za drugą podobną chwilę. — O! tak, dopókąd w sobie my czuć będziemy życie narodowe, dopóki Boga po polsku kochać będziemy, dopóki nie usuniemy ręki bratu naszemu, dopóki matki po polsku z dziećmi pacierz mówić będą, dopóki nasza młodzież przy ochocie nie zapomni: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ dopóki o odzyskanie naszéj Ojczyzny modlić się będziemy do matki Boskiéj Królowéj Polskiéj, dopóki nasza miłość będzie prawdziwa, nasze dążenia będą jedne i te same, kmiotka z panem i pana z kmiotkiem, dopóki boleć nas będą męki i zniewagi rodaków jak własne, dopóty wierzyć nam trzeba w odrodzenie wolnéj i niepodległéj Polski i w byt nasz narodowy. Tę nadzieję krzepić i zbogacać w sobie a wszczepiać w dzieci każdego z nas jest świętym obowiązkiem.“

Żandarmi przejrzawszy papiery, przeprosili nieznajomego, pokłonili się i odjechali. — A w drodze będąc sam na sam z sobą, musieli oddać sprawiedliwość polskiemu ludowi, i z mimowolnem wielbieniem przyznali, że naród z taką silną miłością Ojczyzny zginąć nie może. — Nasz nieznajomy zaś pozostał dłużéj wśród przykładnéj rodziny, obiecawszy im wykładać niektóre wiadomości historyi naszego narodu dawnych wieków i tłómaczyć dążenia dzisiejsze, dając im za hasło: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Drukiem Wilhelma Teodora Lohdego.